Dnia 29 stycznia № 8 roku 1838.

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

SREBRNY PIERŚCIEŃ.

(Dokończenie).

Montespard dotrzymał swego przyrzeczenia. W Genewie przepędził margrabia czternaście dni przy boku pani Chateauvieux, a kiedy taż pewnego razu mówiła o zamęzciu swojej córki, znalazł Montespard pożądaną sposobność. — »Gdyby nie zobowiązanie pani względem tego młodzieńca, śmiałbym jej inną przedstawić partyę.« — »Nic to nieszkodzi,« odpowiedziała pani Chateauvieux; »wszak pan wiesz, że kobiety lubią o tem rozmawiać.« — »Byłaby to partya 80,000 franków dochodu rocznego,« rzekł pośrednik, który tę kolosalną summę na sam początek swego ataku postawił. Pani Chateauvieux zadrzała na swojem krześle i rzekła: »Xiązęca partya! O kim pan mówisz?« — »O człowieku, którego pani już znasz, którego nazwisko pewnie cię zadziwi.« »Jakieżto wstępy! mów pan wyraźniej.« — »Jestto Alexander Guibout.« — Pani Chateauvieux zadrżała powtórnie, ale par Francyi zaczął natychmiast wchodzić w najdrobniejsze szczegóły i zakończył swoją mowę tem, że się formalnie o rękę Anastazyi za Alexandra Guibout oświadczył.

»Odpowiedziano mu, na co był przygotowany i co go niebardzo zmięszało. Nakoniec odparł z wszelką spokojnością: »pozwól mi pani rozebrać tę rzecz rozsądnie. Ja wiem, że niezawsze łączy się szczęście z bogactwem, ale rzadziej jeszcze znajdujemy szczęście bez bogactwa. Pani sama nie jesteś bogatą, a Bennezons tem mniej; jeżeli pani te dwie mierności połączysz, wówczas przysposobisz Anastazyi los pożałowania godny. Gdyby jeszcze małżeństwo to miało być pobłogosławione kilkorgiem dzieci, możnaby całą familię uważać za biedną. Odwołuję się w tym względzie do pani rozsądku i jej troskliwości względem córki.« — »Bennezons nie jest bogatym, ja to przyznaję, ale jego urodzenie jest znakomite, a to zasługuje na szczególny wzgląd w moich oczach.« — »Matka Guibouta była panną de Saint Gorgon bardzo z dobrej familii; cóż przeszkadza Guiboutowi przyjąć nazwisko i herb swojej matki? pani de Saint Gorgon! Czy nazwisko to niepięknie brzmi?« — »Ono ma w sobie coś rycerskiego. Saint Gorgon! Mnie się zdaje, że Anastazyi, która jest wysoką i brunetką, dobrzeby było z tem nazwiskiem.«

Tak powoli dała się pani Chateauvieux przekonywać; jednakże wyraźnie oświadczyła, iż pomimo korzyści tego małżeństwa, dotrzyma słowa Bennezonsowi. Margrabia nie nalegał dłużej na nią, licząc więcej na dalsze wyrachowanie swojej przyjaciołki, aniżeli na własną swoją wymowę. — I w tem się niepomylił. Dama z heroicznemi zasadami, która przed parem Francyi prowadziła obronę Armanda, przeszła na stronę nieprzyjacioł, nim jeszcze swoją córkę ujrzała. Kiedy Anastazya powróciła

ze spaceru, wymierzyła pani Chateanvieux pierwszy pocisk na serce swej córki i zerwała wszystkie węzły, przysięgi i prawa miłości. Młoda dziewczyna opierała się wprawdzie z początku przeciwko zerwaniu węzła, którego zakładem był srebrny pierścień, potem jednakże weszła z matką w układy; uroniła nawet kilka łez, które sumienie zaspakajają. Zapłakawszy, nabrała tego przekonania, że nienależy opierać się woli matki i nakoniec uległa. Cortail, któryby jedynie mógł jeszcze popierać sprawę swojego przyjaciela, wyjechał do Francyi, dokąd go służba powoływała. Panna Anastazya nie odebrała żadnego listu z Wandei, któryby mógł odświeżyć jej skłonność i Bennezons był już zgubiony, chociaż jeszcze nie zapomniany.

W kilkanaście dni potem przybył Alexander Guibout do Genewy w pysznym pojeździe, na którym stał z tyłu lokaj w żałobie, a po obu stronach pojazdu błyszczał herb familii St. Gorgon. Margrabia go przedstawił, a pani Chateauvieux bardzo uprzejmie przyjęła. Mówiono o przyszłości, a Anastazya spojrzawszy się bojaźliwie na swego narzeczonego, rzekła z uśmiechem: »bałam się pana!« Niektórym mężczyznom pochlebia to niezmiernie, Alexander Guibout należał także do ich liczby, i dla tego wyznanie to było dla niego bardzo przyjemne.

W czternaście dni po weselu, zaczepił pewien młodzieniec margrabiego Montespard naulicy w Genewie. Byłto Bennezons, blady i wychudły, znękany, z długą brodą i w ubogim ubiorze. Pomimo swego doświadczenia zmięszał się margrabia. »Jak się mają pani Chateauvieux i jej córka?« było młodzieńca pierwszem zapytaniem; »chętniebym je widział, pośpieszyłbym do nich natychmiast. — Par Francyi odzyskał zwyczajną swoją przytomność, a niewidząc przyczyny menazowania opuszczonego kochanka, podał mu bez wszelkiego przygotowania te okrutne słowa: »Pan powinszujesz Anastazyi. Wiesz zapewne, że poszła za mąż?« — »Za mąż!« krzyknął Bennezons, którego twarz oblała trupia bladość.— »Od 14stu dni, za pana Saint Gorgon. Pan go znasz; jestto ten sam, z którym się w St. Gervais pojedynkowałeś; oto, obróć się pan, jeżeli go chcesz widzieć; tam oboje jadą.« Istotnie usłyszał Bennezons w tej chwili turkot powozu, a w nim Anastazyę z Guiboutem. Nieszczęśliwy kochanek oparł się o drzwi domu; powoli zwalczył swoje wzruszenie, wzniósł potem spojrzenie pełne goryczy na margrabiego i rzekł: »Jeżeli Anastazya mówić będzie z panem o mnie, chciej jej powiedzieć, że w Wandei jestem na śmierć skazanym i do Wandei idę.« I oddalił się, nic więcej nie mówiąc.

* * *

6go czerwca następnego roku palił się w Wandei dom śród gradu kul karabinowych, którego nazwisko nigdy nie zaginie; byłto zamek Penissiere. Liczny oddział żołnierzy przypuścił szturm do tego domu przez garstkę Wandejczyków bronionego; pomimo ognia obok nich i pod niemi, pomimo gradu kul bili się obleżeni bez trwogi i bez nadziei, w czasie gdy trąby na każdym piętrze głosiły godzinę śmierci i przypominały templaryuszów, którzy na stosie ognia śpiewali. Nakoniec zamilkły trąby, jak i rycerze zamilkli; ogień zwyciężył. Palący się dach, który się nad Wandejczykami zawalił, walkę zakończył.— Pomiędzy oblegającemi stał oficer nieporuszony przed zamkiem, spuścił smutnie głowę i spoglądał z wyrazem głębokiego żalu na kilku trupów, których białość ręki zdradzała szlachetniejsze wychowanie. Nagle schylił się do jednego z tych na pół spalonych trupów, podniósł prawą jego rękę i wydał na widok srebrnego pierścienia przeraźliwy krzyk: Armand Cortail, bo to on był, którego nieubłagany los wojny sprowadził do walki przeciwko przyjacielowi, ukląkł i płakał. Potem kazał grób wykopać, zdjął pierścień z przyjaciela palca i złożył ciało w żołnierski grób. W kilka miesięcy potem powrócił Cortail do Paryża. Przedewszystkiem odwiedził panią Saint Gorgon, która niedawno przybyła z mężem i matką do Paryża. Anastazya zarumieniła się na widok swego kuzyna, ale umiała ukryć swoje zmięszanie. Przystąpiła do stolika, wzięła z szuflady pierścień bryliantowy, oddała go swemu kuzynowi i rzekła: »nie byłeś pan na moim ślubie, ale ja o panu nieza-

pomniałam. Oto dowód!« — »I ja mam dla pani pierścień« odpowiedział Cortail surowym tonem i podał jej srebrny pierścień. Pani Saint Gorgon zbladła. »Kto panu ten pierścień dał?« zapytała się drżącym głosem. — »Trup,« odpowiedział oficer, »zdjąłem go z palca Armanda Bennezons, który przed trzema miesiącami w zamku Peuissière śmierć znalazł.

L. T. T.

MIŁOŚĆ I BÓL ZĘBÓW.

(*Przez S. Sajira.*)

Miłość i ból zębów! dwie niewysławione boleści dla tych, którzy ich doznają, lecz mało znaczące dla tych, którzy ich nie czują. »Cóż to jest temu lub owej?« — »Są rozkochani..., mają ból zębów.« — »No, jeźli nic więcej, to mniejsza.«

Oto zwyczajne zdania o miłości i o bólu zębów! choruje li kto w domu na miłość lub na ból zębów, każdy członek rodziny wie przeciw temu niezawodne lekarstwo. Papa mówi: że to romatyzm, który sam przez się ustaje. Wujaszek mówi, że to jest fluksya, należy się ciepło trzymać. — Guwernantka mówi: najlepszą jest rzeczą bynajmniej o tem nie myśleć. Ciotunia mówi: kazać sobie ząb bolący wyjąć, a natomiast zdrowy wstawić. Mądry sąsiad mówi: zatkaj sobie uszy, a to ci niezawodnie pomoże. Słowem, nie masz tak ograniczonego człowieka w świecie, którzyby na miłość i ból zębów niewiedział jakiego doświadczonego lekarstwa.

Najwięcej lekarstw na miłość i ból zębów wiedzą stare matrony i starzy, którzy przez to, że już sami zęby i miłość postradali, nie mają ani bólu zębów, ani bólu serca.

Wszyscy owi ludzie, którzy postradali swe zęby przez słodycze, a serce przez roskosz i rospustę, nie wierzą, że mogą boleć zdrowe zęby, ani też, że może chorować zdrowe serce; a to jest rzeczą bardzo naturalną, gdyż sami już ani swych zębów, ani swych serc czuć nie mogą.

Miłość i ból zębów mają to ze sobą wspólnego, że nas najczęściej w nocy napadają, że wtedy, jakby szaleni biegamy i jak lunatycy na gładkie ściany wspinać się chcemy!

Ale cóż bardziej dojmuje: ból zębów, czy ból miłości? gdy jedno i drugie razem napadnie człowieka, któreż mocniejsze? *Voyons!*

Na rogu ulicy Fryderyka, na pierwszem piętrze, mieszkał zakochany autor, a tym byłem ja.

Zakochaną dziewczyną była córka radzcy sprawiedliwości. Otóż wszystko, czego czytelnikowi z naszych osobistych stosunków pobocznie udzielić mogę. Jeszcze mi tylko to dodać wolno, że moja ulubiona lubiła się aż do zbytku stroić, i że niemiłosiernie zazdrosną była; ta rzecz jest pragmatycznie historyczną i do naszych dziejów należącą.

Chęć strojenia się należy do izby finansowej, a zazdrość do komórki sercowej. Chęć strojenia się jest pawiem, im starsza tem słabsza; ale zazdrość jest krokodylem, im starsza, tem więcej krwio-żercza. Ale cóż jest mocniejsze, czy chęć strojenia się, czy zazdrość, gdy się razem zejdą w jednej osobie? *Voyons!*

Na przeciw mego okna, na drugim rogu ulicy, przylepiano wszystkie teatralne i koncertowe afisze.

Kochanka moja chodziła zwykle z swoją matunią o dziesiątej z rana na przechadzkę i obiedwie stawały na rogu dla czytania afiszów. Była to ich zwyczajna lektura uliczna. Jeżeli więc, tak ramię podniosła, jak gdyby palcem coś na afiszu wskazać chciała, i palec na miejscu postawiła, gdzie się zwykle: »początek o godzinie siódmej« umieszcza; wtedy, stojąc za żaluzyi mego okna, z zadowoleniem, wiedziałem dobrze, że wyznaczona godzina była siódma. Gdy przytem drugiej ręki palec podniosła, wiedziałem wtedy, że jedną godzinę przyczyniła, i że godzina przeznaczona była ósma i t. d. Wszystko to wiedzia-

łem po jej palcach, które dla mnie telegrafem były. Miłość jest przemyślną w wynalazkach. Franklin wynalazł tylko jedno narzędzie na ściąganie piorunu, miłość wynajduje co chwila inny konduktor, i na grad i na serce i na różne rzeczy, które istnieją. Dotąd spór wiodą, kto igłę magnesową wynalazł, a ja powiadam, któż inny, jeżeli nie miłość! Była ósma godzina, ja stałem na umówionem miejscu, — prawdę powiedziawszy, stałem podedrzwiami przy giełdzie, gdzie teraz stoi waza granitowa — i czekałem. Czekałem nie przychodziła, czekałem jeszcze, nie przychodziła! Byłbym może i dotąd czekał, gdyby koło mnie nie przebiegł chłopiec z swoim towarzyszem; był to chłopiec w służbie pana radzcy sprawiedliwości, który spojrzawszy na mnie, rzucił mi orzech włoski pod nogi i zniknął. Podjąłem orzech z ziemi, nie znalazłem wprawdzie w nim jądra, ale znalazłem los szczęścia, zwiniętą karteczkę.

»Przyjść niemogę! sławna Anatole (tak się zwała pierwsza modniarka) przyjechała dzisiaj z Paryża, Wpan czujesz, jak ważnem to zdarzenie, muszę jeszcze dzisiaj w wieczór pójść do niej, za nim drudzy co lepszego wybiorą. Bądź zdrów mój najsłodszy!«

Nie byłem ja wcale słodkim, a przynajmniej nie byłem w tej chwili! Tymczasem: »przed modniarką sama nawet miłość chorągiew zwinie!« otóż i ja, najsłodszy, zwiesiłem nosi i poszedłem z kwaśną miną, jak niepyszny do domu.

We dwa dni potem miałem nieznośny ból zębów, który mnie tak dojmował, jak gdyby mnie kto sztyletem serce przeszywał. Nabrzmiałe lice zasłoniło mi całe lewe oko, nadąłem się mimowonie wyglądałem jak zimowe jabłko, z jednej strony blade, a z drugiej jak ogień, czerwone. Ona idąc ulicą, postawiła palec na owem miejscu afisza, gdzie stało: »początek o godzinie siódmej.« Przytknęła go powtórnie, niby dla potwierdzenia, i poszła sobie z swoją kochaną mamą dalej.

Ja, widząc ten index z okna, spociłem się z radości, posłałem natychmiast po mojego lekarza, i rzekłem: »Panie konsyliarzu, mam interes bardzo ważny, niezwłoczny, który koniecznie wymaga, abym wyszedł.« Lekarz radził, abym wcale nie wychodził, inaczej będę miał różę na twarzy. Grot śmiertelny!

Jeżeli byłem w wielkiej rozpaczy, nie mniejszą była i transpiracya, w której zostawałem! Cóż było robić! Będąc jednooki, z wykrzywioną gębą, postanowiłem do niej list napisać.

Opisałem jej moją podwójną boleść i moją pojedynczą rozpacz; odmalowałem jej najżywszemi barwami ogień mojej miłości i ogień mojej lewej twarzy; a prosząc o przebaczenie, posłałem do niej mojego kuryerka z małym bilecikiem. I cóż się stało? *Voyons!*

Byłto akt rozstanku! Zginąłem! Trzeba mi było pójść koniecznie, złożyć u nóg jej moją twarz nabrzmiałą, wręczyć jej moje zapuchłe oko, i pokazać mojej Rózi w oczy, moją różę na twarzy; powinienem był przyjść koniecznie, chociażbym miał powrócić bez duszy.

Nazajutrz chłopiec pana radzcy sprawiedliwości przyniósł mi karteczkę, ale już nie w orzechu, przyniósł i flaszeczkę w dodatku. W karteczce stało co następuje:

»Tkliwy poeto! Bez wątpienia ból zębów jest silniejszym niż miłość! czemże jest gorąca tęsknota w porównaniu z gorącą twarzą? czemże rozognione serce, w porównaniu z rozognionemi ustami? kto tak kocha i tak na ból zębów cierpi, ten powinien zrzec się wszystkiego, oprócz balsamu, który tu dla Wpana załączam, życząc, by uśmierzył wszystkie jego cierpienia. Usącz Wpan kropelkę tego balsamu na ten bilecik miłośny i obwiąż nim swą twarz chorowitą, a obowiążesz tem na zawsze swoją przyjaciołkę.«

To przeczytawszy, zapuchłem i na drugie oko — i odtąd jeszcześmy się nigdy nie widzieli.

Otóżto jest miłość i ból zębów!